

The background image is a dark, atmospheric photograph of a wooden attic. A window in the distance allows light to stream in, creating a hazy, magical effect with visible dust particles. In the foreground, a large, open, old book lies on a wooden surface, surrounded by other papers and a closed wooden chest. The overall mood is mysterious and nostalgic.

DEBUT • BEGINNING

13

A WINTER MAGIC

A WINTER MAGIC

Ferdinando Frega

GILLETTE: ZIMOWA MAGIA

Ciepłe śródziemnomorskie miasto, w granicach Włoch, gościło mnie przez sześćdziesiąt jeden lat: niespokojne ciało szukające swojego prawdziwego wymiaru i umysł, który żył już w Ameryce.

Moja Ameryka. Ta, która doprowadzała mnie do łez za każdym razem, gdy patrzyłem na flagę, przyspieszając mi bicie serca w niemożliwy sposób. Ta, która pewnego dnia mnie ugości, czekając, by przyjąć mnie w głąb swojej ziemi.

To właśnie tego dnia odebrałem telefon od ciotki. Powiedziała mi, że moi dziadkowie umarli. Ze starości.

Dzieliło nas trzysta kilometrów, ale nic i nikt nie mógłby mnie zatrzymać. Wsiadłem do samochodu i pojechałem. Cztery godziny później byłem na miejscu.

Dom był zamknięty. Sąsiadka, gdy tylko mnie zobaczyła, przywitała się i zaprosiła mnie na kawę. Ale to nie był mój czas.

Zawsze miałem klucze do domu. Typowa cecha Fregów: zapobieganie problemowi jest zawsze lepsze niż szukanie rozwiązania. Tacy byliśmy.

Wszedłem do środka. Wciąż czułem zapach domu, pokoi, szaf, kuchni i tego kominka, który dotrzymywał mi towarzystwa zimą 1977 roku, kiedy miałem zaledwie dwanaście lat. Wszystko, co odeszło, już tam nie było. Ale wspomnienia wciąż tam były.

Instynkt pociągnął mnie na strych.

Przywitały mnie dwie małe myszki. Wcale niewystraszone. Były tam, jakby na mnie czekały, jakby miały mnie do czegoś zaprowadzić.

Zaprowadziły mnie do kartonowej walizki, zamkniętej, pokrytej grubą warstwą kurzu.

Ciekawość popchnęła mnie, by ją otworzyć. Dwie myszki wyglądały na zadowolone, jakby wykonały zadanie.

W środku znalazłem zeszyt.

Wyjątkowe pismo, same drukowane litery, nie do pomylenia. Było to pismo mojego ojca.

Jedna z historii miała datę: 21 lutego 1955 roku. Przypadkiem dokładnie dzień moich urodzin – tylko rok był inny. Napisał te słowa dziesięć lat przed moim przyjściem na świat.

Pisał do Boga.

Prosił o rodzinę, żonę i dzieci. A o jedno w szczególności: o chłopca. Nazwałby go Ferdinando, po swoim ojcu. Ale jego prośba na tym się nie kończyła.

Zacząłem intensywnie płakać. Bałem się, że zamoczę zeszyt, więc przełączyłem się na tryb szlochania bez łez. Ten, którego używałem w życiu tylko w obecności kobiet – jeden z moich sposobów, żeby się poddały, jeden z moich sposobów na oszukiwanie. Jestem Frega.

Jego opis tego, jakiego chciał syna, był szczegółowy. I, nie przeciągając, w końcu odnalazłem w nim siebie. To, kim jestem.

I to był jeden z tych momentów, kiedy zadałem sobie jedno pytanie:

Kim był mój ojciec?

Genealogia zrobiła resztę. Bo razem z tym pytaniem, z moim nazwiskiem, z tym, kim jestem, ludzie dziś zawsze pytają o to samo:

Czy Fregowie są prawdziwi, czy to oszuści? Trochę jedno i drugie. Jesteśmy Fregowie.

Mój ojciec poprosił Boga o syna.

Bóg spełnił prośbę.

Ale dostawa była pomyłona.

Model był amerykański.
Trafił do Włoch.

Nando